

## 22 LEKTURY POBOŻNE

KSIĄŻKI W TYGODNIKU 50 | 16 GRUDNIA 2007



KS. ADAM BONIECKI



• STANISŁAW KRAJEWSKI  
**Tajemnica Izraela a Tajemnica Kościoła** Warszawa 2007, Biblioteka „Wieża”



• JOANNA PETRY MROCZKOWSKA  
**Niepokorne święte** Kraków 2007, Wydawnictwo Znak



• JOSEMARÍA ESCRIVÁ DE BALAGUER  
**Droga** Katowice 1986, Księgarnia Św. Jaka

# Dialog, święte kobiety i dobre rady

## TAJEMNICA IZRAELA A TAJEMNICA KOŚCIOŁA

### To, co nas łączy

Książka niniejsza, podejmująca problematykę dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, składa się z piętnastu rozdziałów. W większości teksty te były już publikowane w różnych miejscach, ale na potrzeby obecnej edycji zostały zmodernizowane i zaktualizowane – informuje autor w pierwszych słowach przedmowy.

Inicjatywa zebrania w jedną całość tych rozproszonych tekstów przygotowywanych na konkretne okazje jest doprawdy bezcenna. Każde wystąpienie Stanisław Krajewski przygotowywał z niezwykłą kompetencją i starannością, i dobrze, że nie musimy ich teraz szukać rozproszonych gdzieś w internecie (nie wiem nawet, czy wszystkie można tam znaleźć).

Krajewski – matematyk i filozof, profesor w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów, autor prac z dziedziny filozofii matematyki, a także artykułów i książek dotyczących judaizmu, historii Żydów, dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, jest w Polsce jednym z najbardziej kompetentnych uczestników tego dialogu. Mówiąc o kompetencji, mam na myśli doskonałą znajomość partnera dialogu. Kiedy Stanisław Krajewski mówi o chrześcijaństwie, Kościele, teologii czy katolicyzmie, człowiek Kościoła bez trudu identyfikuje się z tym, co słyszy.

Nie będę streszczał książki. Wymienię tytuły niektórych rozdziałów mówiące o podejmowanych w niej tematach: „Wspólnota pomimo różnic”, „Wspólne psalmy”, „Na drodze ku Temu, który nadchodzi”, „Nostra aetate, świat i Polska po czterdziestu latach”, „Czy judaizm jest otwarty na dialog?”, „Sprawa Edyty Stein”, „Tajemnica Izraela otwarta na tajemnicę Kościoła”. To tylko niektóre.

Krajewski nie ukrywa trudności dialogu. Z owych trudności wielu z nas kompletnie nie zdaje sobie sprawy, a jak długo brak w owej świadomości, dialog będzie utykał, grzązł w martwym punkcie. Polecam choćby wykład wygłoszony na konferencji w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w październiku 2006: „Biblia – łączy nas czy dzieli?”

Czy zdajemy sobie sprawę z wagi różnic w rozumieniu słowa „modlić się”, a co dopiero w rozumieniu słowa „Biblia”? Czy się zastanawiamy, jak w uszach wierzącego Żyda brzmi określenie „Nowy Testament”? A użytek liturgiczny czyniony z Biblii? To, w czym wyrośliśmy od dzieciństwa, jest dość dalekie od tego, co kształtowała żydowska tradycja i to bynajmniej nie tylko na płaszczyźnie estetycznej. A cóż dopiero mówić o oczekiwaniu Mesjasza?

Krajewski spokojnie referuje istotę tych i innych problemów. Konkluduje: Głęboki, braterski związek – pomimo różnic – istnieje. Potrzebny jest następny krok w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, krok, o którym mówi się raczej niewiele. Polegalby on na uznaniu szczególnej więzi chrześcijan jako chrześcijan z Żydami jako Żydami. Aby to uzyskać, trzeba się będzie oprzeć – pomimo wszystkich podziałów, różnic i napięć – na łączącej potęgze Biblii.

Jest jeszcze coś w tej książce, za co jestem osobliwie i głęboko wdzięczny Stanisławowi Krajewskiemu. Wiele razy odwołuje się on do ks. Michała Czajkowskiego. W przedmowie podejmuje bolesną dla przyjaciół ks. Michała sprawę jego dawnej współpracy z SB: „Zastanawiam się tylko, dlaczego mnie tak łatwo przychodzi wybaczyć ks. Czajkowskiemu. Czy tylko z powodu przyjaźni i dobra, które czynił? (...) To już przeszłość. Teraz ważniejsze są inne sprawy”. To, co (poza zacytowanym zdaniem) pisze Krajewski, polecam wszystkim, którzy w tego rodzaju sytuacjach nie wiedzą, jak postąpić. To jest właśnie to, co nas łączy: Biblia przełożona na język postaw życiowych w trudnych sytuacjach. ■

## NIPOKORNE ŚWIĘTE

### Niepokorne, wspaniałe, święte

O Hildegardzie z Bingen (1098–1179) mówi się, że jako kompozytorka nie ustępuje Bachowi i Beethovenowi, a jej styl porównuje się do stylu Joan Baez i Joni Mitchell.

Była pierwszą kobietą, której papież udzielił pozwolenia na pisanie dzieł teologicznych, jednak spod jej pióra wyszły także prace encyklopedyczne, zawierające elementy botaniki, zoologii i mineralogii oraz kompendium medyczne z elementami ginekologii. Podróżowała, wygłaszała kazania, napominała papieża i biskupów. Przede wszystkim jednak – pisze Joanna Petry Mroczkowska – „była mniszką, przełożoną, administratorką, mistrzynią i założycielką”.

Obecność Jadwigi Śląskiej (1174–1242) w historii Polski jest mniej znana niż fakt, że w dniu jej święta arcybiskup krakowski został wybrany papieżem. Księżna-pokutnica, matka dzieci, które przysporzyły jej wielu zmarłych, żona księcia Henryka Brodatego, która namówiła męża, by po dwudziestu latach małżeństwa złożył wraz z nią śluby dogłębnej czystości (miała wtedy 52 lata).

Według cytowanego w książce profesora Waltera Snigga nie było to najlepszym – także z religijnego punktu widzenia – pomysłem i przyczyniło się do „duchowego rozbiicia” i „życiowej klęski” księcia Henryka, z którym Jadwiga od czasu złożenia ślubów niemal się nie widywała, a jeśli, to w towarzystwie osób trzecich. Wzywana przez umierającego męża, nie pospieszyła do niego, a to dlatego, że Henryk w wyniku sporów z legatem papieskim obłożony został karami kościelnymi. Zmarła w klasztorze, jednak nigdy nie została mniszką, chciała bowiem dysponować swoimi dobrami potrzebny jej do działalności dobroczynnej.

Dla mężczyzny porównanie do kobiety stanowiło wówczas obelgę, dla kobiety porównanie do mężczyzny stanowiło nobilitację. W jednym z najstarszych życiorysów świętej Jadwigi Śląskiej powiedziano o niej, że „postępowała za Chrystusem męskim krokiem”. Krótka biografia pokazuje to dobitnie i nasuwa refleksję, że może lepiej by było, żeby w w średniowieczu kobiety postępowały za Chrystusem „krokiem żeńskim”.

Inne niezwykłe postaci kobiece w tej książce to Joanna d'Arc, Teresa od Jezusa, Teresa od Dzieciątka Jezus. Katarzyna ze Sieny, córka farbiarza, tercjarka dominikańska, napominająca biskupów i papieża, wzywająca do pokoju wśród władców chrześcijańskich i do zorganizowania krucjaty, patronka Europy, której większość podejmowanych z wielkim rozmachem przedsięwzięć nie udało, umiejająca wprawdzie czytać, lecz pisać nie za bardzo, autorka niezwykłych dzieł mistycznych, odebioną tytułem doktora Kościoła. Także niezwykła konwertytka Dorothy Day uznana za jedną z najciekawszych i najbardziej wpływowych postaci XX wieku. Matka Teresa z Kalkuty, Matka Teresa Ledóchowska. Nieznana w Polsce Elizabeth Seton (1774–1821), Amerykanka, założycielka zakonu sióstr miłosierdzia. I inne.

Kluczem do książki jest zamykający ją esej „Feminizm i świętość kobiety”, a niewątpliwą zasługą autorki – uświadomienie czytelnikowi, jak wielką rolę w ciągu całej historii Kościoła odgrywała kobieta. Jest to świetna lektura, niemal bez przypisów, jednak z potężną bibliografią, świadcząca o ciężkiej pracy, jakiej wymagało napisanie książki, którą czyta się lekko.

Oczywiście, nie można w jednej książce mieć wszystkiego. W szkicu o Edycie Stein autorka pomija delikatny problem jej beatyfikacji, który do dziś dla wielu ludzi, zwłaszcza Żydów, pozostaje otwarty. O tej sprawie jednak tak wiele napisano, że zainteresowany bez trudu będzie miał gdzie sięgnąć. ■

## DROGA

### „Ty, zrodzony, aby przewodzić”

Zamieszczone ostatnio w „Tygodniku” artykuły i wzmianki o Opus Dei („TP” 48/2007) przypomniały mi pytanie, które wciąż mnie intrzyguje: dlaczego tak mądra, nowoczesna, skuteczna, religijna, a jednocześnie daleka od niezdrowej dewocji inicjatywa, do tego wspierana i ceniona przez papieża Jana Pawła II, budzi tyle sprzeciwów nie tylko u ludzi Kościołowi niechętnych (to można zrozumieć), ale także wśród ludzi Kościoła. Spytałem o to arcybiskupa Kazimierza Nycza. Odpowiedź, której udzielił („Wszystko zależy od tego, jaka jest forma współpracy i czego się oczekuje. Najgorzej, jeśli w ocenie danego ruchu funkcjonują jakieś sztance”), niezupełnie mnie przekonała. Siegnąłem więc do „Drogi”, książeczki autorstwa założyciela „Dziela” św. Josemarii Escrivy de Balaguera, podstawowego tekstu dla członków Opus Dei.

Tych, którzy „Drogi” nie znają, informuję, że jest to powstały w roku 1934, a w ostatecznej postaci w roku 1939, zbiór ułożonych tematycznie i ponumerowanych krótkich wskazań, zleceń i refleksji. Sam autor tak ją rekomenduje: „Czytaj te rady bez pośpiechu, zastanawiaj się nad tymi rozważaniami w skupieniu. Są to zwierzenia, które szepczą do twojego ucha jako przyjaciel, jako brat, jako ojciec. Będziemy mówić poufnie. Takich zwierzeń wysłuchuje Pan Bóg. Nie powiem ci nic nowego, poruszę raczej twoje wspomnienia, aż zbudzi się jakaś myśl, która cię uderzy. A wówczas poprawi się twoje życie i wstąpisz na drogę modlitwy i Miłości. Aż wreszcie staniesz się duszą wartościową”.

Nie zamierzam pisać o całej książce, która dla wielu stała się przewodnikiem na duchowej drodze. Zawiera wiele niezwykle trafnych wskazań, które warto przemysleć i przyjąć nawet bez wstępowania w szereg Opus Dei. Sam autor jest postacią niezwykłą: o jego beatyfikację prosiła Papieża ponad jedna trzecia episkopatu świata. „Droga” zawiera 999 rad (refleksji, wskazań). Kilka z nich zwróciło moją uwagę, gdyż wydaje mi się, że w nich właśnie znalazłem odpowiedź na pytanie: skąd tyle niechęci? Dlaczego tylu przeciwników?

Otóż w „szepcanych na ucho zwierzeniach” św. Josemarii uruchamia w odbiorcy jedno z największych, podświadomych pragnień ludzkich: pragnienie znaczenia, wyróżnienia się, władzy. Pragnienie, niebędące samo w sobie niczym złym, wpisane w naturę człowieka, dobrze używane służyło dobru wspólnemu i świętej sprawie Królestwa Bożego. Jednocześnie tak już jest, że ci, którzy w sferze życia religijnego są przygotowani do przywództwa, nastawiani na to, by się wybić ponad innych, by nad innymi (nad duszami innych) zdobyć władzę, nie budzą powszechnej sympatii, są – co najmniej – prowokacją.

Dążysz do władzy, do uzyskania stanowiska, aby skutecznie poprowadzić innych – to dobrze. Takie słowa pojawiają się zwłaszcza w pierwszych akapitach książki, stając się niejako płaszczyzną kontaktu. Będziesz lepszy niż świeccy, którzy nie mogą być arbitrami w sprawach moralnych, będziesz lepszy od tych, którzy zakładają rodziny, będziesz ponad... By przez wyrywanie z kontekstu nie zdeformować myśli autora, przytaczam te fragmenty w całości. I podkreślam: pragnienie wielkości nie jest niczym złym, zdolności przewodzenia dobrze użyte są dobrem dla ludzkiej wspólnoty. Liderzy są potrzebni. Jednak jest w tym coś, co może niepokoić, budzić niechęć i podejrzenie, że wola panowania opanuje tych, którzy usłyszeli, że są „zrodzeni na to, aby przewodzić”, okaże się silniejsza od idei służenia Królestwu Chrystusa. Podejrzenie, powiadam. Może w tym tkwi sekret odrzucenia?

Oto kilka tekstów zaczerpniętych z „Drogi”:

„Ty... biernym? Ty... jednym z wielu? Ty... zrodzony na to, aby przewodzić! Między nami nie ma miejsca na »letnich«. Ukorz się, a Chrystus wzniesi w tobie na nowo ogień Miłości”.

„Siła woli. To cecha niezwykle ważna. Nie lekceważ rzeczy drobnych, które jednak mają wartość i sens – gdyż właśnie w odmawianiu sobie różnych drobnostek ćwiczysz i wzmacniasz z pomocą łaski Bożej siłę woli. Tym sposobem stajesz się panem samego siebie. A wtedy możesz zostać przewodnikiem,

kierownikiem, wodzem – pociągając za sobą innych, wieść ich własnym przykładem i słowem, doświadczeniem i rozumą”.

„Jesteś ambitny. Dążysz do wiedzy, władzy, wielkich czynów... To dobrze, to doskonałe. Ale w imię Chrystusa, w imię Miłości”.

„Małżeństwo jest dla szeregowców, a nie dla dowodzących Armią Chrystusa. Pożywienie niezbędne jest dla każdego, natomiast utrzymanie gatunku nie należy do obowiązków osób wybranych. Pragnienie posiadania dziecka? Ależ oczywiście... Dzieci, jak najwięcej dzieci, jednakże ten, kto poświęca egoizm ciała, pozostawia po sobie niezniszczalną smugę światłości”.

„Nigdy nie będzie przywódcą ten, kto w innym widzi jedynie środek wiodący do wywyższenia się. Dążysz do wiedzy, władzy, wielkich czynów... To dobrze. Przywódcy nie wolno odwracać się od towarzyszy. Jego dążeniem jest szczęście wszystkich”.

„Gdy człowiek świecki staje się arbitrem moralności, często popada w błąd; świeccy mogą być tylko uczniami”.

„Przejęty jesteś wyłącznie zdobywaniem wiedzy. A również istotny jest rozwój życia duchowego. Wówczas zgodnie z powinnością będziesz pracować dla Chrystusa. Aby Królestwo Jego zapanowało na ziemi, potrzebni są tacy, którzy ze spojrzeniem utkwionym w niebie ogarną wszystkie dziedziny działania ludzkiego, budząc szacunek, i na uzyskanych w ten sposób stanowiskach, w ciszy, a skutecznie poprowadzą umiętne dzieło apostołstwa”.